



Dagmara Olewińska

Oddech Dybuka na plecach

Sezon w łódzkim Teatrze Jaracza zaczął się w mocnym stylu i zakończył z dużym powodzeniem. Po drodze zdarzały się wpadki, przedstawienia poziomem dalece odbiegające, od tych, do których nas przyzwyczajono, jednak zakończenia mógłby pozazdrościć niejeden polski teatr. Stało się tak za sprawą m.in. „Dybuka” w reżyserii Mariusza Grzegorzka. Spektakl już zbiera najlepsze recenzje.

Tytułowy *dybuk* w kulturze żydowskiej to dusza zmarłego grzesznika, która zamieszkała w ciele osoby żyjącej. Właśnie ten motyw został wykorzystany w sztuce. Wszystko zaczęło się od obietnicy, jaką złożyli sobie przed laty Sender (grany przez Mariusza Jakusa) i Nysen (Marcin Łuczak), że jeżeli ich żony urodzą dzieci różnej płci, to w przyszłości wezmą ślub i założą rodzinę. Senderowi urodziła się córeczka, Nysenowi syn, jednak w dniu jego narodzin Nysen umiera, o czym jego przyjaciel nie zostaje poinformowany. Nieświadomy sytuacji Sender nie dotrzymuje obietnicy i szuka nowego kandydata dla swojej młodej córki Lei. Chender, syn zmarłego Nysena, na wieść o tym, że Sender znalazł dla swojej córki wybranka, umiera rażony niezmierną siłą. Jego dusza błąka się, aż w końcu przenika do ciała Lei. Opętana dziewczyna zostaje poddana egzorcyzmom. Uwolnienie się od dybuka nie należy jednak do najprostszych.

Dwadzieścia trzy postaci na scenie. Większość aktorów grających w przedstawieniu to najmłodsi członkowie zespołu Jaracza, przed którymi postawiono nie lada wyzwanie. W głównych rolach bowiem zostali obsadzeni Marek Nędza, tegoroczny dyplomant łódzkiej filmówki, i Agnieszka Więdołcha, ubiegłoroczna absolwentka. Niewątpliwie sprostali temu zadaniu. Towarzyszyli im koledzy: Krzysztof Wach, Marcin Łuczak, Andrzej Niemyt, Mateusz Król, którzy mimo mniejszych ról wyraźnie zaznaczali każde swoje wyjście na scenę. Stali się Widocznymi indywidualnościami.

Po obejrzeniu „Dybuka” Grzegorzka należy wspomnieć jeszcze o dwóch znaczących walorach tego przedstawienia — muzyce na żywo w wykonaniu akordeonisty Leszka Kołodziejskiego, która wprowadza elementy realizmu i doskonale oddaje emocje na scenie, oraz kostiumach projektu Grzegorza Gonsiora sprawiających, że od aktorów nie można oderwać wzroku. Dopełniają one spektakl, stając się jego nierozdzielnym elementem. Zarówno oprawa muzyczna, jak i stroje idealnie podkreślają charaktery bohaterów i są odbiciem żydowskich zwyczajów.

Reżyser na konferencji prasowej wyjaśniał, że znaczącą inspiracją była dla niego Łódź, szczególnie żydowskie cmentarze. „Mieszkam w Łodzi dwadzieścia lat i uważam, że jest w niej jakaś dualna energia. Moim zdaniem ma niebywały potencjał, wspaniałych ludzi, ale jednocześnie rodzaj toksycznej siły, która ciągle to miasto blokuje. Odwiedzając łódzki cmentarz żydowski, który zrobił na mnie





Projekt „Media oknem na świat - warto zostać dziennikarzem” współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego

kolosalne wrażenie, stwierdziłem, że jest ono [miasto, przyp. Red.] opętane przez dybuka, ma jakąś mroczną energię” — wyjaśniał Grzegorzek.

Dotychczas najwięcej mówiło się o realizacji „Dybuka” w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego w warszawskim Teatrze Rozmaitości w 2003 roku. Także Agnieszka Holland zajmowała się tym tekstem, tworząc na jego podstawie spektakl na potrzeby Teatru Telewizji. Nie bez echa przeszła także realizacja tego dzieła przez Waldemara Zawodzińskiego w Teatrze Jaracza w 1993 roku w 50. rocznicę obchodów powstania getta warszawskiego. Teraz czas na Grzegorzka.

„Dybuk” wymaga od widza niezwyklej dojrzałości i rozumienia wykorzystania wielu zabiegów scenicznych, teatralnych. Kwalifikuje ten ponad dwugodzinny spektakl do sztuki obrazującej rozmaite stany emocjonalne, a tyle silne i przekonujące, że nie zapomina się o przedstawieniu po wyjściu z teatru.

